

Piszę to, na co mam ochotę

- mówi Krystyna Janda

- W SPEKTAKLU pt. „Marlena” - w którym szczecinianie mieli szansę panią obejrzeć - Marlena Dietrich otrzymuje różne prezenty od swoich fanów, choćby słoik miodu. A jakie pani otrzymuje upominki od swoich wielbieli?

- Ja raczej nie dostaję prezentów, ale raczej kwiaty czy listy. Czasem jakiś drobny upominek. O, jak ten dzisiaj (pani Krystyna wyciąga z toreb-



ki małą maskotkę - przyp. red.). Choć ostatnio dostałam pracę dyplomową o moim aktorstwie. Nawet nie pamiętam jej tytułu, ale był bardzo skomplikowany i długi. Jeszcze nie zdążyłam jej przeczytać.

- Byłam zaskoczona, kiedy zobaczyłam na pani stronie internetowej (www.krystynajanda.com-przyp. red.) regularnie prowadzony dziennik. Wydaje się pani w nim bardzo szczerą. Skąd taka potrze-

ba uzewnętrzniania swoich przemyśleń, przeżyć, problemów?

- Ja w ogóle lubię pisać, więc nie jest dla mnie żadnym problemem zapisywanie rano tego, co widziałam. Mówi pani, że jestem szczerą... W dzienniku jest zapis, na ile jestem szczerą i gdzie zastanawiam się nad sensem moich zwierzeń. Oczywiście to wszystko jest na moich zasadach i piszę to, na co mam ochotę. Zwracam na przykład uwagę na szczegóły, które niby dotyczą tylko mnie, ale tak naprawdę mogą mieć szersze znaczenie. Ot, choćby kiedy opowiadam o tym, że mój syn w zeszytce szkolnym źle napisał jakiś wyraz. Podejrzewam, że podobne problemy ma wielu ludzi, którzy wchodzą na moją stronę internetową. Porozumiewam się z nimi - jak mówię brzydko - w temacie, który jest wspólny. Poza tym, mój dziennik internetowy ma chyba sens, skoro odwiedziło go dwieście tysięcy osób w tym miesiącu.

- Bliscy nie mają pani za złe, że w dzienniku pisze pani również o ich sprawach?

- Nie, bo przecież ja od dziesięciu lat piszę felietony i wszystkie są w pewien sposób oparte na tym, co ja przeżywam czy obserwuję. W tym uczestniczą również moi bliscy. Ale oni wiedzą, że ja już dawno wyznaczyłam granicę taktu w stosunku do własnej rodziny i przyjaciół. Myślę, że nigdy tej granicy nie przekroczyłam.

- Pani felietony ukażą się w postaci książki.

- Tak, dokładnie trzynastego listopada. W książce znajdą się felietony pisane przez cały rok dla pierwszego programu Polskiego Radia. Myślę, że były chętnie słuchane i dlatego zaproponowano mi ich wydanie. Ja teraz czytałam tę książkę - bo już



sama zapomniałam, co w niej nawypisywałam - i myślę, że sprawi ona przyjemność wielu ludziom. Można powiedzieć, że jest to optymistyczna opowieść o nas wszystkich. Coś takiego się bowiem stało, że ten materiał jest niby osobisty, ale w gruncie rzeczy udało się zapisać tyle zabawnych historii i opowieści o ludziach.

- Pozwoli pani, że zadam jeszcze jedno pytanie à propos pani dziennika w Internecie. Byłam zaskoczona, kiedy przeczytałam w nim, że nie lubi pani Mariana Krzaklewskiego. To wymaga sporo odwagi, by tak publicznie wypowiedzieć swoje opinie o równie publicznej osobie.

- Ja mam prawo nie lubić Krzaklewskiego. On mnie drażni i jego wypowiedzi mnie denerwują. Poza tym, uważam, że Internet działa na innych prawach niż media. Można sobie w nim pozwolić na większą intymność niż na przykład w prasie drukowanej. Bo tu jesteśmy w kręgu ludzi, którzy niejako odwiedzają mój dom. To są ludzie, którzy wchodzą do mojego życia półprywatnie, ale jednak.

- Czy udało się pani rzucić palenie, co obiecywała pani sobie - na łamach dziennika - na początku tournée teatralnego z Radiem Zet?

- Wczoraj wypaliłam chyba tylko dwa papierosy. Ale w razie czego papierosy ma Grażynka, mój impresario. Czasem błagam o jednego, ale zaraz czuję to w gardle.

- W styczniu będzie premiera spektaklu pt. „Opowiadania zebrane”, gdzie gra pani wspólnie z córką - Marysią Seweryn. Podobno przed premierami „trzępie” panią, jak to nazwała pani ciocia. Na czym polega taka trema?

- Mam tremę, wielką tremę, ale dziś z zupełnie innych powodów niż kiedyś, na początku. Teraz mam już dużą świadomość, potrafię ocenić szansę, siebie, przewidzieć stopień trudności, co się może zdarzyć, jakie mam braki, jakiego rodzaju są kłopoty dookoła, jak się bilety sprzedają. To przeszkadza i pomaga, ale dziś w każdym razie to całkiem inne „trzępanie”.

- Andrzej Wajda powiedział kiedyś, że obecnie „Człowieka z żelaza” mogłaby zagrać wyłącznie kobieta i to tylko pani.

- On rzeczywiście uważa, że następnym „człowiekiem” powinna być kobieta. Ale o czym miałby to być film i jaki w ogóle miałby być, tego jeszcze nie wymyślono. Wielu ludzi i dziennikarzy zadaje mi pytania dotyczące tego ewentualnego filmu i tej pracy. Myślę, że nie ma co spekulować na ten temat, bo temat na razie nie istnieje.

- Znów zapytam o Andrzeja Wajdę. Niektórzy bowiem oburzyli się, że w nowej wersji „Złemi obiecanej” wyciął - brzydko mówiąc - Kasię Jędrusiak. Jak pani ocenia ten krok?

- Ja nie bardzo chcę dyskutować na temat decyzji Andrzeja. Uważam, że autor może zrobić wszystko ze swoim dziełem, nawet jeśli to kogoś bulwersuje. Wie pani, ja mam do Andrzeja stosunek absolutnie bałwochwalczy, bardzo osobisty i emocjonalny. Dlatego nie podejmuję się jego oceny. Dla mnie Andrzej ma prawo zrobić wszystko.

- Zaczęłyśmy rozmowę od spektaklu „Marlena” i może tak też ją skończymy. Proszę powiedzieć, czy przygotowując to przedstawienie, przychodziło pani do głowy, co będzie robiła jako kobieta siedemdziesięcioletnia? Bo tyle lat w spektaklu ma Marlena Dietrich.

- Na pewno nie będę robiła tego, co ona, czyli nie będę już wychodziła na scenę. Pamela Gems - autorka sztuki - napisała coś, czego i ja się boję. Otóż, że przychodzi taki moment w życiu, kiedy nie ma się nic do zaproponowania, a trzeba dalej coś realizować. Grałam ten spektakl z wielką przyjemnością, ale i z przerażeniem, że coś takiego może i mnie spotkać. Lęk przed widownią i granie mimo świadomości, że nie jest się już doskonałym, dobrym, aktualnym.

Tutaj muszę powiedzieć, że ja lubię i szanuję Marlenę jako człowieka i jako artystkę. Spektakl zrobiłam jakby w hołdzie dla niej, a jednocześnie jest to mój własny jubileuszowy prezent. W tym roku obchodziłam rocznicę dwudziestu pięciu lat pracy.

- Kogo pani zagra na pięćdziesięciolecie pracy?

- Nikogo. Ja już nie będę żyła. (śmiej)

- Dziękuję za rozmowę.
Rozmawiała
Monika GAPIŃSKA